

POLSKA ZBROJNA
00-950 Warszawa
ul. Grzybowska 77

Nr z dn.
5 8 - 1 0 -01-93

Co z Witkacym?

TEATR

tańnie dla rozwoju jednostek i dla życia sztuki w sezonie 1992/1993, w trzecim roku „solidarnościowych” rządów, brzmią dość głucho. Teatr jest sztuką chwili, dzieje się zawsze „tu i teraz” i tylko w takim trybie odnosi swe zwycięstwa albo klęski. Może więc ten niezrównany Witkacy, idol 45-lata, odkryty w PRL zresztą w najistotniejszej części swoich przesłań, dopiero w ślad za światem (i teatrem) anglojęzycznym, obiek-

tywnie rzecz biorąc — wcale nie jest tak wielki?

Przykro to przypominać, ale mam na poparcie powyższych obrazoburstw niejaki autorytet. W końcu przed wojną spierały się o skandalizującego artystę najwybitniejsze umysły. **Kotarbiński** znajdował w Witkacym „genialny acz niedouczony talent filozoficzny”, twierdząc, że autor ten rodzi nie tyle „dzieła do porodu gotowe, ile ich embriony”.

Stawar nazywał go wręcz „epigonem chociaż buntowniczym”, **Irzykowski** „może genialnym”, jednak „grafomanem”, i tylko jeden **Boy** nie wahał się ogłosić w nim arcyimprowizatora w dziedzinie dramatu, „najoryginalniejszy talent” w teatrze nie tylko rodzimym.

Wracając do spektaklu w Powszechnym. Po prostu mało nas dziś obchodzą perypetie nieudacznika. **Bałandaszka**, słabo kontaktujące z burzliwą rzeczywistością neokapitalizmu po polsku. No to co, że mu reżim (w Powszechnym sowieckopodobny) konfiskuje i niszczy fizycznie obrazy **Deraine'a**, **Piscassa**, **Mondriana et consortes**? (W PRL jeśli **Picassa** i **Mondriana** zostawiano w spokoju, konfiskowano nieprawomyślną bibułę albo innego emigranta czy autora wydawniczego undergroundu.) Powyższe jest zresztą westchnieniem za minioną, niestety, koniunkturą prowilkacowską...

Zajujemy najwyżej frenetycznej **Spiki** — dyskretnie podcharakteryzowanej przez **Szczepkowską** na **Irenę Solską** (artystkę, w której, jak wiadomo, kochał się młody Witkacy ku rozpacz swego ojca). Serdecznie żał nam **Spiki**, maltretowanej wcześniej przez artystę pozbawionego serca. Miast pomóc niedoradźcie wkrócić tym razem w słuszny etap dziejów zmechanizowanej ludzkości i jakoś w „nowym wspaniałym świecie” **Abłopotów** razem z ukochanym się urządź — bohaterka ginie bez sensu w niejasnych okolicznościach. No cóż, totalitaryzm w Polsce się skończył, rozwój jednostki wydaje się dziś zagrożony nie tyle przez mitycznych **Onych**, co raczej przez prozaiczny brak pieniędzy. A i o „życiu sztuki” skłonni są dyskutować głównie sami zainteresowani bezpośrednio,

czyli artyści i kropka, najwyżej wdychający za hojnym mecenasem, którego w kraju postkomunistycznym szukać ze świecą.

Wychodzi na to, że powojenny boom na Witkacego skończył się razem z PRL-em. I że recepcja dzieł dramatycznych tego twórcy będzie poddana w Niepodległej podobnemu trybowi jak przed 1939 rokiem: kiedy grywano go rzadko i podchodzono do jego odkryć z nieufnością i dystansem. Mało którą widownię usatysfakcjonuje dzisiaj, wolno się podziwiać, pimkowe „Wieszczem był”. To „Wieszczem był” — podawane na wiarę, już w III Rzeczypospolitej nie wystarczy. Historia zatoczyła bowiem krąg, obnażając po drodze niedojrzałość i niegotowość jego historiozoficznej myśli. W sezonie 1992/1993 również i estetyczne rewelacje ogniów awangardyzującego artysty są od ćwierćwiecza już „klasyką współczesności”... Obłaskawioną przez powojenny teatr tak na świecie, jak w Polsce. Zostaje to, co ten konkretny **Wieszcz** miałby nam w naszym „końcu wieku” do zaproponowania z rzeczy światopoglądowo nowych bądź uniwersalnych. Otóż twierdzę, że to co mówi Witkacy dzisiaj i ewentualnie jutro, jest czymś zupełnie innym niż tamten zwiariowany „kabaret historiozoficzny”, który taki w nas „zachwył wzbułzał” przed 4 czerwca 1989 r. Tamten kabaret był przynajmniej śmieszny. Nowy trzeba dopiero skonstruować, znaleźć dlań właściwy język...

Barbara KAZIMIERCZYK



Joanna Szczepkowska (Spika) i Mariusz Benoit (Tefuan).
(Foto: Renata Pajchel)

TYTUŁOWE pytanie otwiera ten felieton nie bez powodu. Konkretnie powody są dwa i oba pochodzą z okresu po 4 czerwca roku pamiętnego. Bo, proszę P.T. Czytającej (i uczęszczającej, bywa, do teatru) Publiczności, jak to jest? Dwie premiery najgłośniejszych chyba sztuk **Stanisława Ignacego Witkiewicza**, popularnie zwanego **Witkacym**, w **Niepodległej** i dwie klapy. Najpierw pamiętni „**Szewcy**” w **Dramatycznym** w reżyserii **Prusa**, a obecnie „**Oni**” w **Praskim Powszechnym**. Szczególnie boli owa druga kłapa, bo powtarza precedens, czyniąc go znamionym. Doprawdy nie było, zda się, powodów, żeby aktualny Witkacy okazał się piłą... Wyreżyserowany przez **Rudolfa Ziola**, jednego z najinteligentniejszych inscenizatorów średniego pokolenia: zagrany przez aktorów — znakomitych! Absolutnie „po bożemu”, wedle świętej zasady nieodżałowanego **Konstantego Pużyny**, wielkiego znawcy i edytora Witkacego. (I to jak zagrany, momentami, palce liść.) Nic nie pomogły jednak wysmakowane kostiumy, czysto przeprowadzona myśl wywodu morderczo logicznego: jasne, jak rzadko, relacje między postaciami, w tym psychologiczne plus pozostające atrybuty widowiska teatralnie precyzyjnego. Spektakl po prostu się dłużył.

A przecież takiej **Spiki** hrabiny **Tremendosa**, jaką tu jest **Joanna Szczepkowska** nie zdarzyło mi się oglądać do tej pory, choć widziałam tych **Spik** kilka. Takich budzących zgrozę **Onych** jak ten **Tefuan Banga Mariusza Benoit** i ten **Melchior Abłopto Władysława Kowalskiego** (z aluzjami do **Stalina**) pewnie nieprędko znów obejrzę. Również i pantomima rewolucji, jako orgii najniższych instynktów, tłumaczyła się klarownie w sensie zgoła historycznym. Jeśli zaś dodać informację, że w roli nieszczonego beztalentca **Kaliksta Balandaszka**, malarza kolekcjonującego na pociechę dzieła innych tuzów sztuki nowocześniejszej, oglądało się (gościnnie) **Jana Englerta**, P.T. Publiczność pojmie rozmiar rozczarowania niżej podpisanej. Więcej, kaliber naszej wspólnej klęski, jako fanów Witkacego. Jeszcze w wypadku „**Szewców**” **Prusa** można było się pocieszać, że zwinili aktorzy, młodzi i niedoświadczeni. Tutaj nic z tych rzeczy!

Zawinił, moim zdaniem... autor: ściślej zaś mówiąc, czas w jakim wystawiono „**Onych '92**”, zaprawdę mało sprzyjający wielostronnym i na swój sposób skłasyczniałym rewelacjom Witkacego — dramaturga. Otóż te, przed 4 czerwca 1989 r. średnio cenzuralne rewelacje (o zagrożeniach), jakie niosą ze sobą ustroje totali-

Stanisław Ignacy Witkiewicz, „Oni”, reż. Rudolf Ziolo, scenografia Andrzej Witkowski, ruch sceniczny Paweł Burczyk. Teatr Powszechny, Warszawa 1992/1993.